MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII Nr 34 WARSZAWA, 7 SIERPNIA 1938 R CENA NUMERU 80 GR

O PEŁNIĘ ŻYCIA ETYCZNEGO III.

ETYKA I REWOLUCJA

JEST OCZYWISTE, że, aby zachować na zewnątrz postawę etyczną, trzeba posiadać dużo odwagi i być gotowym do ponoszenia ofiar. [1])

Zachodzi pytanie, czy zawsze w równym stopniu potrzebna jest do życia zewnętrznie katolickiego — odwaga i ofiara. Otóż im życie zewnętrzne ludzi w danej grupie społecznej jest bardziej chrześcijańskie, tem trzeba mniej odwagi, by praktykować tam na zewnątrz życie katolickie i tem mniej się na skutek tego cierpi i traci, że się takie życie wtedy praktykuje. Dlaczego? — Bo życie zewnętrzne katolickie, to stosunek do Boga, do kultury, do ludzi, do wszelkich zjawisk zewnętrznych. Gdy ten stosunek jest moralny, to i kultura, i ludzie, i stosunki w życiu powstają takie, że ułatwiają życie moralne. Jasne, że wtedy coraz mniej trzeba wysiłku i ofiary, by żyć po chrześcijańsku, a nawet, co więcej — wszystko wówczas niejako skłania do tego, by postępować przynajmniej w życiu zewnętrznem moralnie.

Ale zupełnie inaczej jest, gdy katolikom brak odwagi i ofiarności do prowadzenia życia katolickiego; wtedy bowiem wszystko, co ujawniają, ma kształty mniej lub więcej zwyrodniałe, a więc zwyrodniałe się stają stosunki między ludźmi, warunki życia, zwyczaje, obyczaje, twory kultury itd., zarazem też katolicyzm z życia publicznego zaczyna się wycofywać do życia prywatnego. Nie wiadomo wówczas, lub coraz trudniej rozeznać, kto chrześcijanin-katolik, a kto nie, bo brak na to oczywistych dowodów zewnętrznych. Wreszcie nawet taki katolicyzm „uprywatniony" zaczyna się kurczyć do coraz mniejszej liczby członków, a resztki życia publicznego katolickiego grają coraz niklejszą rolę w życiu zewnętrznem społeczeństwa, bądź też, gdy następują prześladowania polityczne chrześcian-katolików, staczają się one do katakumb. Mało tego. Nie widząc popularnych, a tym nie mniej zdecydowanie katolickich aktów zewnętrznych w postawie etycznej katolików, nie wie się już na ogół jasno, jak reagować negatywnie i pozytywnie wobec życia po katolicku: co niszczyć, co tworzyć, o co walczyć i jak walczyć, co i jak budować; zatraca się tradycja i ciągłość typu życia publiczno-katolickiego oraz katolicka etyka życia publicznego, obyczaj, zwyczaj i moda stają się niechrześcijańskie, innemi słowy giną formy oddawania czci Bogu przez wszystko, co czynimy na zewnątrz.

Ale ponad ogół tych zjawisk wybija się wówczas zjawisko stokroć niebezpieczniejsze: w zwyrodniałych warunkach życia jest coraz ciężej żyć na zewnątrz po katolicku. A zwyrodniałość warunków może iść tak daleko, że katolik, który chce, znajdując się wśród nich, zachować na zewnątrz, publicznie, postawę etyczną, musi wykazywać coraz więcej odwagi i z drugiej strony musi ponosić, skutkiem swego wyjątkowo etycznego życia, coraz więcej ofiar, a nawet musi być gotów na permanentne bohaterstwo lub śmierć męczeńską. Stwierdzają to doskonale i nasze czasy. Czy nie człowiekiem odwagi szalonej i takiejże ofiarności jest katolik, wyznający publicznie zasady katolickie — w Rosji Sowieckiej, Meksyku, Hiszpanii Czerwonej? Czy nie bohaterem jest urzędnik, oficer, nauczyciel w państwie masońskiem, który wie, że, jako katolik „zewnętrzny", ma zamknięty awans, uznanie, godziwą karierę, a nawet, że jest zagrożony na tej skromnej posadzie państwowej, jaką z trudem otrzymał, bądź nawet wcale do niej nie jest dopuszczony.

Sprawa nie jest i nam obca. Ilu inteligentów, katolików z przekonania, nie ujawnia w życiu publicznem swego katolicyzmu, bo „się liczą..."? Przecież z tego powodu olbrzymi odłam nauczycieli-katolików w Polsce boi się reagować w swym

[1]) Por. artykuły w obu poprzednich numerach: „Dwa światy etyki" i „Odwaga i ofiara a etyka".

życiu zawodowo-organizacyjnem po katolicku: są katoliccy na wewnątrz, boją się być katolickimi na zewnątrz.

Stary komunał, że ludzie boją się źle czynić z obawy kary, należy zastąpić maksymą bardziej nowoczesną: ludzie boją się czynić dobrze z obawy kary. Mylą się ci, co uważają, że można poprawić zdecydowanie stan moralny Polaków przez głębsze uświadomienie religijne katolików. Uświadomienie uświadomieniem, da bezsilnych mędrców, o ile Kościół nie zaapeluje zarazem dość skutecznie do odwagi i ofiary katolików. Tylko że apel będzie tembardziej skuteczny, im odwaga i ofiara silniejszym strumieniem pójdzie z góry. Dziś niemniej trzeba męczeństw niż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, żyć bo w dzisiejszym świecie po katolicku, to skazać się na ascezę, na nędzę, na brak posady, pracy lub na pracę najgorszą, na stratę przedwczesną sił, pieniędzy, majątku, dóbr, sławy, na banicję, więzienia, na trwałe męczeństwo. Dlatego to nawet trudno dziś sobie wyobrazić pewne typy reakcji katolickiej, bo wyglądają one zbyt... ekstremistycznie.

Czy np. można sobie wyobrazić wyższego urzędnika z ośmiorgiem... dzieci, choć ta liczba dowodziłaby, że w tej rodzinie nie spędzało się płodu? No a czy wyobrażamy sobie takiego urzędnika, mamy na myśli Francję, który by, spotkawszy swego zwierzchnika-dygnitarza, nie podał mu ręki, a to dlatego, że ów dygnitarz wczoraj z katolika stał się protestantem i wziął ślub w zborze z cudzą żoną? A jednak zdajemy sobie sprawę, że tylko wtedy „dostojny" cudzołóżca wróciłby do swej prawej żony, gdyby spotykał takich ryzykantów-podwładnych. Nie znam stosunków francuskich, dlatego też tylko dosłownie tu pytam, czy typowy dostojnik Kościoła we Francji odmówiłby podania ręki premierowi tejże Francji, Blumowi. na skutek tego, że ów Blum napisał i wydał kiedyś „dzieło", zalecające kazirodztwo? Czy wyobrażamy sobie takiego profesora teologii katolickiej w Europie, Ameryce, który by miał odwagę nietylko wykładać moralność księżom - studentom w cieplarnianej atmosferze auli, specjalnie na ten cel w uniwersytecie przeznaczonej ale któryby miał także odwagę wejść do wielkiej auli ogólnej i zawiesić tam krzyż, którego tam dotąd nie było? A czy wyobrażamy sobie eleganckiego pana, którego widujemy codziennie w kościele na nabożeństwie różańcowym, by miał odwagę odmawiać tenże różaniec w wagonie, akurat tego dnia, kiedy podczas nabożeństwa wieczornego jechałby pociągiem? Czy wyobrażamy sobie w Polsce zwykłego księdza, który by ośmielił się interweniować w Ministerstwie W. R. i O. P., by zawieszono tam krzyż? Ale na pewno każdy ksiądz by interweniował u... nauczycielki, gdyby widział, że krzyża nie ma ...w jej przedszkolu. Czy wyobrażamy sobie typowego profesora uniwersytetu, który by w Polsce wykładał, np. nauki pedagogiczne, czy medyczne, zgodnie z nauką Kościoła?

Mają u nas już odwagę myśleć i działać po katolicku... studenci, ale nie profesorowie. A który oddział akcji katolickiej zadałby sobie trud założyć taki szpital, w którym na prawdę nie wolno byłoby zarzynać żywych w łonach dzieci, lecz w którym, co więcej, apostołowano by we wręcz odmiennym kierunku? Kto się nie boi podać projektów ustaw o strojach moralnych w sporcie, wodniarstwie, o obyczajach na naszym wybrzeżu morskim, w miejscowościach letniskowych, uzdrowiskowych? A który by zespół zakonnic i w którym szpitalu publicznym nie pozwolił lekarzom na tak zwane „skrobanki"? A ile musiałby mieć odwagi taki proboszcz (zagranicą, nie w Polsce), któryby, budując tamże kościół, nie zechciał przyjąć dwudziestu tysięcy od takiego ministra (zagranicą), co „wymienił" żonę na żonę swego przyjaciela? A ileby musiał mieć odwagi rektor Kat. Uniwersytetu Lubelskiego, któryby już powołał na siłę naukową K. M. Morawskiego, antymasona?...

I t. d., i t. d.

Rzuca się w oczy nieodparcie, że nasza postawa zewnętrzna — katolicka wiąże sie ściśle z naszą zdolnością do ryzyka, śmiałością i odwagą, a w czasach, jak dziś pogańskich, wręcz ze skłonnościami rewolucyjnemi w ogóle. Toteż katolicyzm polski tylko wtedy dokona koniecznego przewrotu moralnego, gdy uruchomi odwagę do czynienia dobrze i związaną z tym ofiarność; inaczej, będziemy mieli co najwyżej wielki ruch w wielkim... zastoju katolickim lub co najwyżej — nowe jakie prowizorium moralne, czyli jakiś nowy... barok. Tylko fascynujący, dobrze rozreklamowany typ straceńca-ofiarnika może nadwyrężyć przyczyny słabości katolików. Przyczyn tych jest dwie: nie postępuje się nazewnątrz po katolicku, bo 1) nie postępują tak na ogół wszyscy, 2) bo traci się na skutek tego, że żyje się po katolicku, wygodę, dobro lub dobra, uważane za dogodne, potrzebne, konieczne.

Pierwsza przyczyna jest mniej niebezpieczna, bo tu sama odwaga i zdrowa wyobraźnia wystarczą, by zacząć żyć inaczej niż wszyscy. Jest to dziedzina zmiany na chrześcijańską — mody, zwyczaju, i obyczaju. Druga natomiast przyczyna jest daleko groźniejsza, bo mało kto gotów jest utracić wygodę, miłe sobie dobra lub tylko najkonieczniejsze, za to, że zachowa zewnętrzną postawę katolicką. Oto czemu dziś, gdy tylko tu i ówdzie widać ofiarniejszy zryw katolicki, gdy po chrześcijańskie wzory życia publicznego sięgać trzeba nieraz aż do średniowiecza, gdy bardzo często trzeba iść na odnalezienie własnego wyrazu katolickiego bodaj z niczym więcej, jak tylko z nauką Kościoła i z własną dobrą wolą: Kościół może liczyć wyłącznie na 1) katolików z przekonania 2) katolików odważnych i ofiarnych. Uruchomienie tej odwagi i ofiarności katolickiej jest zadaniem najpilniejszem. A jeżeli tak, to pilniejszym bodaj jeszcze jest zorganizowanie typów rewolucyjnych, z natury najodważniejszych i najofiarniejszych, przy sztandarze Chrystusa.

Pierwsze zadanie jest wykonalne: dowiodły tego pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa, gdy nawet niewiasty i dzieci zdumiewały heroizmem. Drugie zadanie jest tem łatwiejsze, bo budować tu można na naturalnych wartościach ludzi, którzy właściwie dlatego urodzili się z tak niezwykłą dawką niepokoju i tęsknoty za ideałem, by być pionierami życia etycznego zewnętrznego, które przecież nie jest niczem innem, jak tylko ustawicznym, ogromnym przewrotem, bo przebudowywaniem, przetwarzaniem, doskonaleniem — siebie, ludzi, kultury i Narodu — na większą chwałę Boga w duchu miłości chrześcijańskiej.

Gdyby tych ludzi dawało się stale pozyskiwać dla Kościoła, czyli gdyby katolicy sprawę przebudowy, doskonalenia życia — czynili sprawą stale żywą, aktualną: nie potrzeba byłoby, oczywiście, ani tych ludzi ćwiczyć w odwadze, ani w ogóle nie istniałby problem odwagi i ofiarności katolickiej w społeczeństwach katolickich, no i tym samym nie istniałby brak (w praktyce, w życiu) katolickiej etyki zewnętrznej. Rewolucjoniści ci porywaliby w permanencji za sobą wszystkich umiarkowanych, są oni bowiem urodzonymi nauczycielami odwagi i ofiary. Gdy jednak zdarzy się tak, że sprawę przebudowy, udoskonalenia życia, stawia silniej, konkretniej, ofiarniej sugestywniej lub wcześniej niż katolicy, ktoś inny, chcćby wróg Kościoła, rewolucjoniści idą tam i wówczas, rzecz oczywista, reformują świat ludzie z Kremla, Brunatnego Domu czy Barcelony zamiast z... Monte Cassino, Cluny lub Assyżu; katolicy zaś, najokropniej spóźnieni, muszą ratować wówczas — płonące sytuacje zamiast trwale, ustawicznie podpalać świat miłością.

WALENTY MAJDAŃSKI

RASIZM I ŻYDZI

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

SPRAWA ks. Pudra, niewątpliwie już znana czytelnikom „Myśli Narodowej", zupełnie naturalnie i słusznie nabrała dużego rozgłosu. Była ona i jest znakomitą sposobnością do wypowiedzenia się różnych mniej lub więcej miarodajnych i autorytatywnych czynników i osób na temat t. zw. rasizmu i kwestji żydowskiej. Rzuciła jaskrawe światło na niesprecyzowanie i zamieszanie pojęć w tej materji i na brak koniecznej harmonji między instynktem i uczuciem z jednej strony, świadomą zaś myślą z drugiej. Odsłoniła kulisy akcji filosemickiej i niespodziewanie głęboki zasięg wpływów żydo-masońskich, i obudziła czujność i krytycyzm polskiej opinji publicznej w stosunku do niektórych czynników, które ta opinja uważała za naszych naturalnych sojuszników w niewątpliwie słusznej i nader ciężkiej walce z żydostwem.

Można być pewnym, że sprawa ks. Pudra nie prędko zejdzie z porządku dziennego, że będzie rozbrzmiewała wielokrotnem echem w prasie i w świadomości szerokiego ogółu, że wywoła liczne dyskusje o charakterze mniej lub więcej zasadniczym i wytworzy atmosferę, która zmusi wielu do jasnego i niedwuznacznego, wypowiedzenia się w szeregu palących zagadnień wyjaśniając stanowisko jednych, demaskując innych.

Celem niniejszego artykułu jest właśnie wszczęcie poważnej i uporządkowanej wymiany zdań na pewne tematy, pozostające w mniej lub więcej bezpośrednim i ścisłym związku z sprawą ks. Pudra.

I

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu „rasizm" i „metody rasistowskie" i sprawa rzekomej sprzeczności między rasizmem a chrześcijaństwem. Te właśnie rzeczy pragnąłbym pokrótce omówić. Zaznaczam, że jestem katolikiem — i bardzo mi zależy na zgodności moich wywodów z zasadami wiary.

Jestem mocno przekonany, że zgodność ta ma miejsce. Gdyby jednak ktoś w polemice ze mną usiłował dowieść czegoś przeciwnego, niech uczyni to w sposób poważny i na odpowiednim, naukowym i akademickim, poziomie.

Rasizm. Odmienia dziś się we wszystkich przypadkach i ozdabia się go co krok takimi oto przydawkami: rasizm antyhumanitarny, antykulturalny, antychrześcijański, pogański i t. d. Ale starannie się unika ścisłego zdefinjowania pojęcia rasizmu. Bo wówczas należałoby przyznać, że pojęcie rasy jest to poważna kategorja biologiczna, mająca liczne zastosowania w dziedzinie systematyki typów biologicznych i w nauce o hodowli; okazałoby się, że nie można zaprzeczyć istnienia praw dziedziczności psycho-somatycznej, oraz daleko idącego związku i współzależności między duszą i ciałem, — bez potrzeby zresztą negowania wolności woli. Okazałoby się tedy, że rasizm jest młodszym bratem i godnym następcą higieny i medycyny społecznej. Ponadto ujawniłoby się, że rasizm w swej istotnej treści nie jest czemś nowem. Rasistami są małżonkowie, pragnący mieć udane i podobne do rodziców dziecko. Rasistą jest naczelnik plemienia dzielnego i zdolnego, zakazujący swym poddanym mieszania się z plemieniem obcem, fizycznie i umysłowo słabem. Czystej wody rasistami byli i są żydzi, którzy kategorji rasizmu nadali charakter i mistyczny i sakralny, ustawodawstwo zaś rasistowskie zaopatrzyli w sankcje religijne. Rasistami byli i są amerykanie, których postępowanie w stosunku do murzynów (osobne ławki, osobne lokale, osobne wagony, Ku-Klux-Klan, prawo lynchu) oraz w stosunku do rasy żółtej (bill antyimigracyjny) jest powszechnie i notorycznie znane. Rasistami okazali się też ostatnio Włosi, unikający łączenia się z tubylcami Abisynji i ogłaszający oficjalne deklaracje pro-rasistowskie.

Jednym słowem należałoby przyznać, że rasizm jest stary jak świat, że kategorje rasizmu były wyznawane i stosowane od zarania wieków, nie wywołując przytem w nikim żadnych wątpliwości, dopóki nie zostały zaaplikowane do żydów. Dopiero gdy z żydami zaczęto walczyć ich własną bronią, bronią solidarności rasowej, wówczas zakrzątnięto się, by rasizm umieścić na indeksie. Ale można z góry przewidzieć, że wszelkie próby w tym względzie będą bezskuteczne. Poczucie bowiem bliskości i solidarności, opartej na więzach krwi, jest tak naturalne i tak głęboko tkwi w naszej podświadomości a ostatnio i świadomości, że najwymyślniejsza propaganda nie potrafi go zniweczyć

Pierwszym argumentem, mającym zdyskredytować i ośmieszyć rasizm w opinji publicznej, jest twierdzenie, że czystość i ścisła odrębność ras jest fikcją. Otóż w zdaniu tem jest tyle samo

racji, co i w innych chwytach antyrasistowskich. Wiadomo przecież, że są rasy bliższe i dalsze, są też rasy mieszane. Czasem dla stwierdzenia przynależności rasowej należy mieć specjalną wiedzę i wprawę. Podobnie rzecz się ma np. z tkaninami; trzeba mieć bystre oko, dużą praktykę, zanim się zostanie dobrym znawcą tkanin; zazwyczaj zamawiając garnitur zdani jesteśmy na łaskę sprzedawcy lub krawca; nie znaczy to jednak, by wszystkie materjały, do siebie podobne, były jednakowego gatunku i dobroci. Przeważnie jednak różnice rasowe są oczywiste i budzą natychmiastową reakcję uczuciową. Wiadomo przecież, że żyda czuć o milę.

II

Następnie przeciwnicy rasizmu, chcąc nadać temu terminowi ujemną barwę uczuciową, wmawiają w opinję publiczną, że istotę rasizmu stanowi nienawiść. Oczywista mijają się z prawdą. Bo chcieć być sobą, dobrze się czuć wśród blizkich sobie i podobnych sobie (*similis simili gaudet*), sprawy swoje chcieć załatwiać we własnym zakresie i własnemi środkami, — to są rzeczy, nic wspólnego nie mające z nienawiścią; jest to jedynie naturalne poczucie swoistości względnie obcości. A zresztą zapomina się o tem, że poczucie obcości i wrogości — to uczucie naturalne, podobnie jak głód lub popęd seksualny; że zatem nie każdy gniew jest zły. Często się zdarza, że ujęty w karby rozsądku, jest uczuciem godziwem i moralnym czynnikiem twórczym. Chrystus, wypędzający w gniewnem uniesieniu żydów ze świątyni, jest idealnym przykładem do naśladowania.

Dalej zarzuca się rasizmowi, że głosi wybrańsstwo jednej określonej rasy i naskutek tego stawia świat w obliczu ustawicznych wojen o hegemonję „rasy wybranej” nad światem.

Odpowiedź na ten zarzut jest nadspodziewanie prosta. Daje ją nam historja. Walka o władzę i prymat gospodarczy i kulturalny jest zjawiskiem nieodłącznem od istnienia ludzkości. Przejawy tej walki widzimy już w czasach przedhistorycznych. Wypełniała ona całe wieki, zmuszała walczące strony do znacznych, nadludzkich nieraz, wysiłków i była potężnym bodźcem materjalnego i duchowego postępu. O pierwszeństwo walczono w rodzinie, walczono o nie w plemieniu i w państwie. Historia polityczna Europy jest ciągłem pasmem walk o władzę, o wpływy polityczne, o prymat i o hegemonję. W walce o pierwszeństwo zrodziła się potęga europejskiej wiedzy, techniki i organizacji społecznej. W walce o pierwszeństwo odradzają się narody dalekiego Wschodu. Walka — to postęp. Gdyby któryś z narodów poczuwał się do wyższości i do spełnienia swej misji dziejowej na drodze panowania nad innymi narodami, czy to będą żydzi czy Niemcy, nie należy się temu dziwić ani nad tem ubolewać; jest to rzecz naturalna. W obliczu niebezpieczeństwa narody zagrożone spotęgują swą twórczość i inwencję — i szanse współzawodników się wyrównają — niebezpieczeństwo otwartej walki odsunie się w przyszłość, z próby zaś gotowości powstanie czysty zysk w postaci spotęgowanego życia gospodarczego i usprawnionej organizacji politycznej i społecznej.

Zresztą nie każdy rasizm jest zaborczy. Wiele zależy od temperamentu, jeszcze więcej od warunków geo-politycznych. Naprzykład nasz polski rasizm jest bardzo umiarkowany i ma charakter raczej defenzywny i wyłącznie antyżydowski. Za wszelką cenę pragniemy pozbyć się żydów, — natomiast chętnie widzimy obok siebie inne narody, z którymi spotkaliśmy się w pochodzie dziejowym

Najbardziej perfidnym argumentem propagandy antypaństwowej jest powoływanie się na chrześcijaństwo, w swoistej naturalnie interpretacji. Wykorzystywane przykazania miłości bliźniego. Przemilcza się jednak tę okoliczność, że naprzykład wojny między społeczeństwami chrześcijańskiemi są zjawiskiem niemal stałem i że kościół nie uważał siebie za kompetentnego sędziego i rozjemcę przymusowego, poświęcał natomiast sztandary wojenne obu walczących ze sobą stron. Nie może więc bez narażenia swego autorytetu czynić wyjątków z powodu żydów.

Z tego, co powiedziałem o rasizmie, wynika, że w pojęciu tem niema nic takiego, coby było można przeciwstawić chrześcijaństwu. Nie jest to bowiem żaden światopogląd we właściwem słowa znaczeniu, w szczególności zaś nie zawiera rasizm żadnych wskazań, dotyczących ostatecznych celów jednostki ludzkiej. Podkreśla tylko związki organiczne, łączące jednostkę ze społeczeństwem, z którym jest spokrewniona. Dużą, wyjątkową wagę przywiązuje do racjonalnej gospodarki w zakresie tego wszystkiego, co jest z ciała. Ale cóż w tem złego? Wszak cała nowoczesna pedagogika jest tym duchem przesiąknięta i dlatego tak wiele poświęca uwagi wychowaniu fizycznemu. Istnienie i działalność chrześcijańskich związków sportowych również oparta jest na przeświadczeniu, że sprawy ciała mają niemały wpływ na sprawy ducha.

Nie można tedy przeciwstawiać rasizmu chrześcijaństwu. Co więcej — nie można go nawet z chrześcijaństwem zestawiać. Są to rzeczy całkiem różne i niewspółmierne, tak jak niewspółmierne są z chrześcijaństwem biologia i nauka o typach somatycznych i dziedziczności.

III

Podobnie nie można poważnie mówić o antychrześcijańskości metod, któremi posługują się politycy i działacze przy wcielaniu w życie tych rasistowskich koncepcyj. U niektórych dreszcz zgrozy budzą naprzykład ustawy antyżydowskie. Ale czyż znajdzie się ktoś o zdrowych zmysłach, ktoby sądził, że wojna przy pomocy ustaw jest mniej ludzka niż wojna z użyciem karabinów maszynowych, armat i gazów trujących. Ktoś znowu gorszy się przymusową sterylizacją, uzasadnioną wyższymi względami. Z pewnością przymusowa sterylizacja nie jest rzeczą miłą, przeciwnie — jest to rzecz okropna; do której trudno się przyzwyczaić; ale posyłanie miljonów ludzi na rzeź wojenną jest czemś stokroć bardziej okropnem, niż wyjałowienie nielicznych jednostek — również dla dobra ogółu.

Dalej — nie podoba się komuś „pałka i kastet”, lub też napadanie w wielu na jednego, i to często bezbronnego. Pomijając już tę okoliczność, że „pałka i kastet” jest raczej urojonym konikiem propagandy filosemickiej, napadanie zaś w wielu na jednego praktykowane jest przeważnie i przedewszystkiem przez samych żydów, należy jednak

stwierdzić, że istotnie są to metody niemiłe budzące odruch niechęci i niesmaku.

Trzeba atoli zrozumieć tę ważną okoliczność, że między nami a żydami niema pokoju. Nie czas tedy na widowiska, lub pokazy odwagi i zręczności osobistej na modłę średniowiecznych turniejów rycerskich.

IV

O ile mi wiadomo, kościół katolicki nie wydał żadnego oficjalnego, miarodajnego i obowiązującego katolika orzeczenia (*ex cathedra*) w kwestji rasizmu i jego stosunku do chrześcijaństwa. Nawet gdy chodzi o ocenę rasizmu już nie jako abstrakcyjnego ruchu umysłowego, lecz jako konkretnego systemu polityczno-społecznego, (Niemcy), również sprawa nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, o czem zdaje się świadczyć zachowanie się książąt kościoła i Stolicy Apostolskiej. Wszelkie oświadczenia osobistości kościelnych mniej lub więcej miarodajnych ze względu na brak precyzji w ujęciu zagadnienia i brak exkatedralnej formy należy traktować jako prywatne i nieobowiązujące wynurzenia, opinje i rady. Nie ukazała się dotychczas również żadna poważna rozprawa filozoficzna — teologiczna w rozważanej przez nas kwestji.

Potępiające zaś rasizm stanowisko niektórych pisarzy „katolickich", (bardzo często pochodzenia żydowskiego lub skoligaconych z żydami), trzeba traktować z należytą ostrożnością.

WINCENTY DUTKOWSKI

POLSKIE ZAINTERESOWANIA
CZECHOSŁOWACKIEMI SPRAWAMI AGRARNEMI

(NA MARGINESIE NOWEJ KSIĄŻKI)

(Ciąg dalszy)

II

PIERWSZA oryginalna polska książka o Czechosłowacji p. t. „Czechosłowacja i Czechosłowacy" pojawia się we Frysztacie, (1926, s. 206). Książkę tę napisał ekonomista, prof. J. Kurnatowski i dlatego dość szeroko i z rozmachem został w niej potraktowany dział gospodarczy i omówione zostały sprawy agrarne i spółdzielcze. Autor bawił wtenczas w Czechosłowacji cztery miesiące, lecz szczegółowych badań nie miał czasu przeprowadzić.

Prawdziwy obraz rolnictwa czechosłowackiego daje zeszyt specjalny „Gazety Rolniczej" (Warszawa, LXVII, nr. 13—14) z 8.IV 1927 r. Wydanie wywołało duży odgłos zarówno w prasie polskiej jak i czechosłowackiej. W „zeszycie czechosłowackim" „Gazety Rolniczej" zamieszczono kilkadziesiąt artykułów. Niestety wartości naukowej one nie posiadają. Pisane były pośpiesznie, na zamówienie, bez specjalnego planu, to też noszą raczej charakter bardzo pożytecznej propagandy i ogólnego znaczenia informacji, aniżeli źródła naukowego. W każdym razie był to znacznie lepszy i doskonalszy sposób informowania społeczeństwa polskiego o rolnictwie czechosłowackim, aniżeli to miało miejsce z broszurą Zygmunta Vetulaniego p. t. „Śląsk czeski i Morawy w r. 1924" (raport kons. wyd. MSZ, Warszawa, 1925, s. 19). Poziom pracy Vetulaniego był bardzo słaby.

Lata następne znamionuje już zdecydowana poprawa. Po tłumaczeniu przez red. J. Trojana (wiele też pisał o gospodarczych sprawach Czechosłowacji na łamach dawnej „Rzeczpospolitej" warszawskiej i w polskiej prasie rolniczej) wzorowej rozprawy o spółdzielczości rolniczej w Czechosłowacji d-ra Wł. Dworzaka, a wydanej nakładem wiejskich związków spółdzielczych — na terenie polskiej młodzieży wiejskiej a w szczególności pod wpływem ideowym Słowiańskiego Zw. Młodzieży Wiejskiej rozpoczyna się u nas propaganda agraryzmu.

O ile na odcinku naukowym mamy do zanotowania wydanie wybitnej rozprawy prof. Leona Władysława Biegeleisena p. t. „Polityka aprowizacyjna Czechosłowacji" (Studjum z zakresu interwencjonalizmu gospodarczego, wydane przez Tow. Pol. i Adm. Gosp. w Warszawie, 1928, str. XV i 320), — o tyle rolnicy wogóle, a działacze ludowi rozpoczynają w swej prasie dyskusję na temat potęgi i struktury ruchu agrarnego w Czechosłowacji (Jan Dębski, Z. Załęski, adw. Rabski, Niedzielski i w. in.), która staje się macierzą agrarjuszów słowiańskich.

Typowym artykułem tego rozpoczynającego się wśród naszych rolników okresu agraryzmu jest artykuł Zygmunta Załęskiego p. t. „Słowiański ruch ludowy" (w piśmie akademickiem „Młoda Myśl Ludowa", R. VIII, 1932, Nr. 7 — 8, Warszawa). Wśród naukowców poza wspomnianemi profesorami: Biegeleisenem i Kurnatowskim b. premier i najwybitniejszy ekonomista-rolnik prof. Władysław Grabski z gronem współpracowników (doc. Żabko-Potopowicz, Dederko, Rutkowski) podejmuje studja nad agraryzmem słowiańskim. Pierwszy u nas naukowo zaczyna pisać o agraryzmie czechosłowackim docent SGGW dr. Antoni Żabko-Potopowicz, który jednocześnie wygłasza na ten temat przez kilka lat z rzędu cykle odczytowe w Stowarzyszeniu Młodych Słowian w Warszawie. Jeden z wykładów wygłosił nawet sam prof. Wł. Grabski.

W miesięczniku „Współpraca" (Warszawa, 1933, nr. 1) zjawia się artykuł „O agraryzmie w Czechosłowacji", zaś w miesięczniku oficjalnym „Rolnictwo" (Warszawa, 1933, Nr. 3) artykuł „Nauka o społecznem gospodarstwie agrarnem w Czechosłowacji" — obydwa pióra A. Żabko-Potopowicza. Trzeba zaznaczyć, że w naszym dorobku piśmienniczym mieliśmy już krótką rekapitulację o rolnictwie czechosłowackim w broszurze Wacława Fialy „Dziesięciolecie Rzeczypospolitej Czechosłowackiej 28 października 1918 r. — 28 października 1928 r." (Warszawa, 1929, in 16, s. 57) oraz w czwartym z kolei ogólnym podręczniku polskim o Czechosłowacji Borera sprawy rolnicze zostały jakkolwiek krótko, ale jednak omówione— przecież pojawia się na naszym rynku wydawniczym w opracowaniu J. B. Majerczyka nawet „Akademicki przewodnik informacyjny po wyższych uczelniach Czechosłowacji" (Praga, 1933). Ale i spo-

strzeżenia dziennikarza w reportażu Michalskiego Stefana „W krajach korony św. Wacława) Warszawa, 1931, 8°, s. 64), a nawet wartościowa rozprawa ppłk. dypl. J. Dżugaya „Uwagi o roli rolnictwa w rozwoju gospodarczym Czechosłowacji“ (z XI wydawnictw Pol. Zw. Rol. i Leśników z wyższem wykształceniem — Warszawa) nie zapełniają luki — jaka od początku była w naszym piśmiennictwie rolniczem.

Nie mieliśmy, jak to skrupulatnie wykazano w niniejszym artykule, żadnej, poważnej, źródłowo ujętej, a przedewszystkiem informacyjnej rozprawy o rolnictwie czechosłowackiem. Dopiero w tym roku (1938) została wydana przez Zw. Rolników i Leśników z wyższem wykształceniem bardzo cenna książka inż. Henryka Szeliskiego p. t. „Stosunki ekonomiczno-agrarne Czechosłowacji“.

Zjawia się ona w momencie największych zadrażnień, po obfitym deszczu publicystyki politycznej w sprawach polsko-czeskich (Studnicki, Bem de Cosban, Łypacewicz, Kasprzak, Warszewicki, Topór, Antoni Starodworski, ks. dr. Antoni Kwiatkowski, Wojnar, Rawita-Gawroński, Kierski, Koneczny, Bobrzyński, Bader, Hulka - Laskowski, Zdziechowski, S. Stapiński-Janowicz, N. Dąbrowski i w. in.) a prawie równocześnie z krytycznym poglądem politycznym red. Wacława Filochowskiego, ochrzczonym „Cierpkie Pobratymskwo“ (Warszawa, 1938, Bibl. Polska).

A jednak dobrze się stało (i z pożytkiem niewątpliwym dla nas to wyjdzie), że zjawiła się książka inż. H. Szeliskiego o stosunkach ekonomiczno-agrarnych Czechosłowacji — naprawdę pozytywna i naprawdę rzeczowa. Jest to cenny wkład do naszych studjów słowianoznawczych.

Można tak, czy inaczej zapatrywać się na słowianofilstwo, ale nie wolno z racji postępowania rusofilskiej czy czechofilskiej polityki odwracać się od badań słowianoznawczych. Nawet tak daleki u nas od słowianofilstwa prof. Marceli Handelsman z UJP za wzmożeniem studjów słowianoznawczych wypowiedział się na VI Zjeździe Pow. Historyków Polskich w Wilnie (17 — 20.IX 1935). Stanowisko utrwalone w pamiętniku zjazdowym tak później ocenił jeden z poważnych recenzentów J. Adamus, że „niezależnie od politycznych dezyderatów chwili zawsze nauki o słowiańszczyźnie powinny u nas jednakowo się rozwijać” (Ateneum Wileńskie, 1936, R. XI, s. 615).

III

Pobudką jaka skłoniła inż. Henryka Szeliskiego do napisania najlepszego dotąd w naszem piśmiennictwie studjum, jak się przedstawiają współczesne „Stosunki ekonomiczno-agrarne Czechosłowacji” była przedewszystkiem okoliczność, że „nasza literatura“ o stosunkach rolniczych w Czechosłowacji jest uboga”. Autor wprawdzie nie analizuje naszego dorobku dotychczasowego w tej dziedzinie i ledwie wymienia rozprawę ppłk. Dżugay'a i przekład Trojana, ale brak tła retrospektywy bibljograficznej chętnie mu wybaczamy, gdyż dał materjał rzetelny i starannie uporządkowany.

Polska jest krajem rolniczym, to też słusznie deklaruje we wstępie Polski Związek Zawodowy Rolników i Leśników z wyższem wykształceniem, że „poznanie rolnictwa innych krajów ma bardzo duże znaczenie, zwłaszcza jeżeli są to kraje położone o miedzę, a zamieszkałe przez ludność pobratymczą, a częściowo nawet polską, jeżeli kraj ten był nawet niegdyś związany z nami wspólnymi losami politycznemi” (s. 5).

Pojawienie się książki Szeliskiego w okresie intensywnej akcji planowania w rolnictwie polskiem świadczy, że do zagadnień agrarnych zaczynamy podchodzić z rzetelną tendencją badawczą i że planowanie polskie pragnie dysponować również materjałem sprawozdawczym, zestawionym naukowo, także i z państw sąsiednich, zwłaszcza takich, z których już dawno czerpaliśmy wiele wskazań i doświadczeń.

Poziom czechosłowackiego rolnictwa, dziś w dużym już stopniu uprzemysłowionego i zmotoryzowanego, a opartego o spółdzielczą pomoc kredytową, jest bardzo wysoki i mamy się czego uczyć od Czechów.

Ze szczególnym więc uznaniem należy powitać cenne oświadczenie Związku-wydawcy, który ogłosił we wstępie:

„Po wojnie stosunki krajów naszych (Polski i Czechosłowacji) rozluźniły się, a nawet przybierały ostrą formę, jednak mamy wspólne głębsze interesy.

Z niezależnych od Związku okoliczności nie udało się nam zorganizować wycieczki do Czechosłowacji, aby zapoznać się ze stosunkami rolnemi, dlatego skorzystaliśmy z opisu dokonanego przez członka naszego Związku p. inż. Henryka Szeliskiego, który, z górą rok mieszkając w Czechosłowacji, miał możność przyjrzeć się bezpośrednio tamtejszemu rolnictwu i przeprowadzić liczne rozmowy z wybitnymi działaczami życia gospodarczego.

Praca, którą daje polskiemu rolnictwu nie ma charakteru politycznego, lecz gospodarczy. Jeżeli jest mowa o partji agrarnej, to tylko o tyle, o ile wpływa ona bezpośrednio na układ spraw rolnych i gospodarczych”.

Nie zajmowalibyśmy się książką p. Henryka Szeliskiego, gdyby ona nie była punktem zwrotnym w naszem piśmiennictwie gospodarczem na odcinku spraw czechosłowackich. To właśnie ze szczególnym naciskiem podkreślamy.

(Dok. nast.) LUMIR

OPOWIEŚĆ O POKUCIE

*„Dusza nie zniesie, nie potrafi,
znieść sądu swego sumienia”*
Św. Jan Chryzostom.

I

REFORMACJA Lutra była nietylko zjawiskiem historycznem lecz także, i to przedewszystkiem, tragicznym konfliktem o charakterze ogólnoludzkim. Dziś, nam ludziom XX w. wydaje się rzeczą może nawet nieco dziwną skąd się wziął ten rozpaczliwy bunt w samem łonie chrześcijaństwa. Zwykle uważa się reformację jako reakcję na nieprzeprowadzoną reformę Kościoła.

Ale na tem spostrzeżeniu nie wyczerpuje się całe zagadnienie. Niewątpliwie słuszną była obserwacja Marxa, że kapitalizm wywołał w swoim następstwie ruchy proletariatu i socjalizm, ale niemniej prawdziwem jest spostrzeżenie, że rozkładający się socjalizm wiedzie poprzez ruchy narodowo-totalne do ery, którą tak trafnie określił Bierdiajew jako nowe średniowiecze. W ten sposób sprawdza się prawo przyczynowości w dziejach, jak również — w pewnej mierze — prawo akcji i reakcji czy też heglowskiej tezy i antytezy. Ponad tym jednak powierzchownym obrazem dziejów toczy się inny — znacznie głębszy — nurt wzlotów i upadek ludzkości. Na dnie wszelkich zjawisk masowych, czy indywidualnych, znajdujemy człowieka i on to, wznosząc się na szczyty heroicznej świętości, lub zniżając się ku otchłaniom upadku w zwierzęcość, wykreśla inną linię podziału wieków, obcą, prawu biernego następstwa, ale posłuszną wielkim celom, ku którym kroczy ludzkość, zawsze i wszędzie, niezależnie od tego czy modli się i prosi, czy też buntuje się i grzeszy. Odważnikami na szali sprawiedliwości dziejowej są święci i ich czyny, antypodami dwóch najdalszych odchyleń wahadła: heroiczna świętość i bierna, zobojętniała powszedniość.

Tragedią człowieka jest to, że ulega zmęczeniu i to, że nie potrafi utrzymać się na wysokościach. Jeżeli istnieją sakramenty święte a specjalnie Spowiedź i Komunia św., to przedewszystkiem dlatego, aby zmęczeniu się przeciwstawić i nieustannie podtrzymywać człowieka w stanie najwyższego napięcia. Świętość nie jest stanem w którym się trwa, ale świętość jest stanem, o który się walczy. Walka więc — zgodnie z zapowiedzią Chrystusa — jest treścią życia katolika — A walka, aby była wygrana, musi pochłonąć całego człowieka, musi zespolić wszystkie jego wysiłki i pragnienia.

Ale walka o świętość jest walką, którą człowiek podjąć musi. To nie jest jakiś kaznodziejski aforyzm. Kto nie chce iść w górę, tego życie poczyna spychać w dół, zmuszając do walki już nie ofensywnej, ale defensywnej. Wszystkie ludzkie syntezy filozoficzne, ekonomiczne, polityczne jeżeli nie opierają się na dążeniu do świętości, są budowlą o równowadze nietrwałej, stojąc na pograniczu ogłuszania się i upadku w rozpacz. Filozofia to albo pogoń za utopią, za nadczłowiekiem albo przyjęcie i poddanie się heraklitowemu *„pantha rei”* — wszystko płynie, albo wiara w człowieka — której nic nie potwierdza, albo upadek tej wiary a poddanie się martwemu nurtowi ewolucji. Ekonomia zna albo liberalistyczny kapitalizm, będący urzeczywistnieniem ślepej wiary w człowieka a prowadzący do upadku, ponieważ człowiek jest stworzeniem ułomnem, albo komunizm — oparty na niewierze w człowieka — a bankrutujący, gdyż człowiek nie da się wpleść w mechaniczne koło automatycznego ruchu. Polityka wiedzie albo do demokratyzmu (znów człowiek jest tu ideałem!), który rozpada się, gdyż dozwala na niczym nieskrępowaną walkę grupy z grupą, stronnictwa ze stronnictwem, zaś kończy się elitaryzmem: wolnością grupy a niewolą masy, albo do totalizmu, który gdy celem swych dążeń postawi sobie nie Boga ale jakiś cel ziemski, wyradza się w ślepy, bałwochwalczy kult — w powszechną niewolę.

Tymczasem nie ma j e d y n e g o s y s t e m u ale jest j e d y n e d ą ż e n i e. Wszystko wprawdzie płynie, ale człowiek realizując świętość wstrzymuje swoim życiem bierny ruch. Św. Katarzyna z Sieny obala schyzmę kościelną, św. Franciszek zwycięża egoizm i okrucieństwo średniowiecza, św. Joanna wyzwala Francję i uświęca nacjonalizm, św. Stanisław kładzie zaporę infiltracji cezaropapinizmu bizantyńskiego do Polski. Każdy system jest do przyjęcia, jeżeli tylko każdy człowiek będzie dążyć do świętości. Demokratyzm czy totalizm — system nie gra roli w obliczu uświęcającego się człowieka. Można mówić o systemach właściwszych i lepszych ale nie można żadnego potępić, nie potępiwszy wprzódy unikającego świętości człowieka. I nie można mówić o systemie idealnym, któryby się realizował bez człowieka dążącego do świętości.

Jeżeli tęsknimy do średniowiecza, to nie dlatego, aby ta epoka pociągała nas najlepszemi formami życia, ale dlatego, że była to epoka poszukiwania świętości. Nastąpiło jednak zmęczenie. Człowiek począł się uchylać od pracy. Początkowo w rzeczach drobnych, potem w większych. Bolał nad tem, bił się w piersi ale — porzucał swój heroiczny ideał. Jak pojawienie się św. Franciszka przedłużyło żywot średniowiecza co najmniej o wiek, tak ucieczka od świętości w XIV, XV, XVI w. zrodziła Wiklefa, Husa, Lutra, Kalwina, a potem, w następnych już wiekach Marxa, Lenina, Nietzschego... Grzech ludzkości wywołuje karę. Czyż możemy się dziwić, że kara wciąż nad nami ciąży, jeżeli wciąż w grzechu trwamy? I czy wolelibyśmy aby Bóg przestał nam przypominać o obowiązku pracy?

II

Jeżeli się więc zjawia jakiś problem na samym progu odradzającego się katolicyzmu, to jest to problem świętości. Ci t. zw. „Katoliccy pisarze”, należący duchem do ubiegłego wieku, umieją tylko płakać nad nędzą człowieka, spętanego grzechem, ale drogi wyjścia nie widzą. A jeżeli nawet chcą przedstawić świętość, to odrywają ją od życia, stwarzając sylwetkę zawieszoną w powietrzu,

jeszcze nie podniesioną do nieba, ale już obcą ziemi, i obcą pokusom oraz trudnościom ziemskim.

Niewątpliwie zagadnienie jest bardzo trudne. Jak namalować żyjącego świętego, kiedy się samemu nie jest świętym i nie zna się tego co tamten przeżywa? Było kilka prób literackich — Fogazzara, Baumana, Chestertona, Bernanosa. Najciekawsze obrazy dał może Bernanos, stwarzając swoich świętych tak bardzo ludzkich, że aż poczęli budzić zastrzeżenie. Zresztą chyba niesłusznie. Natomiast inną rzecz można zarzucić temu niepowszedniemu pisarzowi: to że przenosi swój konflikt w sferę czysto intelektualną niemal filozoficzną, wytrącając swego świętego z koła zdarzeń dnia codziennego a tam, gdzie te zdarzenia dotykają go — czyni go bezbronnym i właściwie niedołężnym.

Nie wyjdziemy poza krąg prób tak długo, aż się zjawi pisarz, który swym własnym życiem zacznie realizować świętość. Ale już tymczasem osiągnąć możemy tyle na ile zdołaliśmy się sami uświęcić. Wstępem na tej drodze jest spojrzenie w samego siebie — ta oczyszczająca „*Noche oscura*" — noc ciemności.

Katolik prawdziwy, t. z. katolik który chce zdobyć świętość, musi nieustannie sam siebie kontrolować. Pojęcie odpowiedzialności za każdy czyn, nawet najbłahszy, jest obce protestantyzmowi, przywiązującemu znaczenie tylko do obrzędów religijnych. To też przeżyciem największem, przeżyciem wywołującem najsilniejszą reakcję i będącem niezapomnianą chwilą dla każdego, kto porzuca formalizm protestancki dla spirytualizmu katolickiego, jest pierwszy moment wejścia w siebie (Zresztą przeżywają go także katolicy, którzy żyli jednak przez czas dłuższy w oddaleniu od Boga). Temu człowiekowi zdaje się, że poraz pierwszy wejrzał w tajne zakamarki duszy. Z łatwością odkrywa każdą skazę i nie waha się na nią wskazać palcem, znajduje się bowiem w lepszem położeniu, niż grzeszący katolik, który wszystkie skrupuły i grzeszne wołanie serca przywalił popiołem hipokryzji. Jego nie uczono patrzeć w sumienie, katolik natomiast — jakże często! — uczy się patrzeć i nie widzieć...

W położeniu człowieka, który odkrywa niejako tajemnice grzesznego serca znajduje się Sygryda Undset.

III

Najwyższym walorem, jaki posiada jej ostatnia powieść „Olaf syn Auduna" jest szczerość, z jaką autorka uplastycznia w swoich bohaterach swoje a niewątpliwie także i ogólnoludzkie odruchy serca spętanego grzechem, a potem obudzonego do wiary. Takie jest właśnie życie Olafa. W młodości, niemal w dzieciństwie, popełnił grzech — pojął przedwcześnie dziewczynę, która mu była przeznaczona na żonę. Grzech — uwzględniwszy nieopanowane usposobienie chłopca, wychowującego się nadto prawie bez opieki, wśród obcych — stosunkowo niewielki, tym miejszy, że Olaf gotów jest zań odpokutować a pojęcie przypieczętować małżeństwem. Ale z grzechem nieczystym splątuje się grzech kłamstwa i pychy: chłopiec nie chce uznać, że postąpił źle. Zamiast uderzyć się w piersi, stara się dowieść, że tylko on ma rację i że tylko skorzystał z przysługującego mu prawa. Nie waha się zasłonić Arnwidem, odrzuca dobre rady, odsuwa się od przyjaciół. Mimo trudów i kłopotów osiągnął wreszcie to co pragnął — poślubił Ingunę. Ale jego życie upływa wśród wciąż pojawiających się niepowodzeń. Cios spada za ciosem. Próżno Olaf walczy z przeciwnościami. Dzieci umierają, płomienna miłość ich dwojga doznaje zachwiania. Inguna zbliża się do Teita, Olaf do Ternhildy...

Ten Teit pojawił się tak nagle na drodze olafowej żony. Zaspokoiła w jego ramionach nie miłość, ale tęsknotę za szczęściem, o którym kiedyś z Olafem marzyli. Zjawił się w chwili słabości, gdy czuła się samotną, „lecz tego, którego szukała nie było... nie było tego, który powinien był widzieć, że w ten wieczór jest tu najurodziwszą z kobiet". Do domu przybył syn tego beznadziejnego związku chwili — Eryk.

Olaf szuka zemsty na uwodzicielu żony. Wykonuje ją ostrożnie, cicho, z całą perfidią. Spalony szałas ukrył trupa. Nie znajdzie go nikt, nikt nawet nie będzie szukać.

Niepostrzeżenie narasta na sumieniu Olafa brzemię grzechów a każdy nowy grzech zdaje się mieć większy ciężar gatunkowy. Grzechy dzieciństwa i pierwszej młodości były albo rezultatem lekkomyślności i zamroczenia, albo po prostu dziełem przypadku jak np. zabójstwo Einara. Ale zacięcie się w uporze i dzika zarozumiałość, która każe Olafowi zataić prawdziwe motywy tamtych grzechów, urastają w twardy blok, spoczywający całym ciężarem na sercu. Nadto niewyznane nikomu, niepotrzebne morderstwo Teita dopełnia miary. Ten człowiek, oddalony przez grzech od Boga, oddala się jednocześnie od ludzi (jakie to prawdziwe, że miłość do ludzi znajdujemy tylko poprzez miłość do Boga!). Staje się dla nich tyranem. Złośliwy trol leśny byłby dla nas lepszym ojcem niż ty — powie mu kiedyś w gniewie syn Eryk, ten syn, który nie jest właściwie synem ale którego uznał i przygarnął, co nie zmieniło sprawy, że go nienawidzi.

Inguna pokutująca za swój grzech na łożu niemocy i oglądająca swe umierające dzieci, podzieli wkrótce ich los, złamana okrucieństwem męża. Jej życie stanie się ofiarą za Olafa, lecz wiele jeszcze musi czasu upłynąć, zanim posiane ziarno będzie mogło zakiełkować.

Po śmierci Inguny Olaf tym większą jakby nienawiścią darzy Eryka. Wprawdzie chłopak jest rzeczywiście nieznośny i taki jakiś inny, obcy ale ojca kocha i na tej drodze mógłby się poprawić. Napróżno — to sam Olaf rozdmuchuje wciąż ogień niezgody.

W Anglii, gdzie Olaf pojechał z wyprawą handlową, przychodzi — niespodziewanie — moment jasnowidzenia. Ten cień Inguny szarpiący się rozpaczliwie w głuchej czyśćcowej pustce — to dziecko - dusza okrutnie i śmiertelnie zranione, uświadamiają mu nagle rzeczywistość:

„Olaf uznał jedynie swoje wielkie grzechy... jego najcięższe grzechy były w równej mierze obcymi jak własnymi grzechami... ukazało mu się wreszcie to, co pragnął ukryć w najgłębszej tajni przed okiem Boga: dusza grzesznika...

Jedyną rzecz pragnął ukryć zarówno przed Bogiem jak i ludźmi! oto że zbłądził ze słabości, z dziecięcej bezmyślności oraz ślepej żądzy".

Nie można znieść takiej świadomości — jest to moment zwrotny, od którego zaczyna się albo droga powrotna albo droga ostatecznego upadku. Olaf wie już teraz, że był naczyniem wybranem i dlatego jego upadek nie był upadkiem powszednim i małym. Lecz z drugiej strony jego miłość nie wygasła całkowicie. Jeszcze gdy służył do Mszy św. ogarniała go:

„radość, że wolno mu być pomocnym w świętej czynności, uczestniczyć w wielkiej ofierze, składanej u progu dnia i nocy...", jeszcze w obliczu kościołów i kaplic Londynu myślał o zamknięciu się w cichym eremie.

Gdy człowiek jest nieczuły na głos sumienia, przychodzą nieszczęścia i one wyrywają go z martwoty. Olaf już nawet wbrew sobie zaczyna ranić swoich najbliższych. Doprowadza do roźdźwięku między sobą a synem, wywołując, że Eryk wyrusza w świat pędzić życie lekkomyślne i grzeszne. Syn Auduna przeżywa boleśnie to rozstanie. Potem przychodzi wojna z księciem szwedzkim, z której Olaf wraca ranny na ciele i na dumie, pozbawiony swej urody. W miarę upływu lat ciosy walą się na Olafa za ciosami. Eryk wraca do Hestviken, wstępuje w porywie pobożności do klasztoru, po roku klasztor opuszcza, lecz pędzi nadal żywot mnicha, czym doprowadza ojca do pasji. Cecylia wychodzi nieszczęśliwie za mąż za Jörunda, wydana za niego wbrew swej woli i miłości. Jörund okazuje się szaleńcem, który tyranizuje i zadręcza swą żonę, oszukuje teścia i szwagra a gdy pewnego dnia pada pod skrytobójczym ciosem noża, Olaf jest pewien, że to Cecylia uczyniła sobie sama sprawiedliwość.

Kielich został wypełniony po brzegi, dobroczynna choć karząca Ręka zagnała Olafa w uliczkę z której nie ma wyjścia poza szukaniem miłosierdzia. Słusznie powiada Arnwid:

„Jeżeli istotnie czujesz, że Bóg cię prześladuje, powinieneś sam pojąć — dzieje się to dlatego, że nie chce cię stracić..."

a potwierdza to przypuszczenie głos, Boży usłyszany pewnego dnia przez Olafa:

„Nawiedzałem, cię ponieważ miłujesz Mnie wciąż jeszcze. Prześladowałem cię ponieważ szukasz Mnie. Gonię cię, ponieważ przyzywasz Mnie, chociaż uciekasz przede Mną".

Ale mało jest cierpieć; trzeba jeszcze swój grzech wypowiedzieć. I tu niespodziewanie, na progu, który Olaf gotował się przestąpić, nagła choroba zamknęła mu usta. Niezbadane są wyroki Boże! Niemy, złamany wewnętrznemi cierpieniami starzec trwa w martwocie przekonany, że Bóg nie chciał wysłuchać jego przeprosin.

Tak jednak nie jest. Przyszedł inny człowiek — syn Eryk i na jałowym gruncie duszy przybranego ojca częściowo do naga wypalonym, częściowo zarosłym ostami i chwastami, skłębionymi przez burze namiętności (przepiękne porównanie autorki) odnalazł garść zdrowych kłosów. Wyprostował je, uwolnił od przyduszających je chwastów, pozwolił żyć. Zemsta została dokonana — syn Teita odpłacił miłosierdziem i miłością mordercy ojca.

JAN DOBRACZYŃSKI

(Dok. n.)

WILKI I OWCE

(WEDŁUG LAFONTAINE'A)

Po dziesięciu i iluś wiekach, spasły rzeźią
wilk u rzeplitej owczej już skamła o pokój.
Ba, korzyść obopólna! Pakty w pełnym toku:
— Że i t e m, za barana, tryksę, pastuch śmie wziąć
w nawiązce nasze soroki! —
— I t e m, jagniętom naszym broni hasać! —
— I, jak na zbójów, na nas zasadza się! —
— Że nas przymusza powrósłem! —
— I strachem! —

...„Do protokółu wzgląd wszelaki
wzniółszy,
my układające się strony,
postanawiamy, stanowimy:
p o p i e r w s z e, kłótni od dziś żadnej nima;
p o d r u g i e, przeciw pastyrstwu się staje;
p o t r z e c i e, w grudniu owca przyjmie w zajem
wilcze oseski, wilk owczarską sforę;
p o c z w a r t e, zaraz komisarzy trzeba.
Co, owóż, w imię nieba,
dla przykładu,
wszem dla wzoru
i pamięci
podpisujemy wybrańców ogonem
i przybijamy pieczęcią
z sadła".

Jakbyś sen niezziszczalny znagła w jawę przelał!
Wilka z owcą cichają i gniewy, i draki,
i o z b l i ż e n i u myślą nowi przyjaciele,
o niem się jeno jazgotą i zbyrka,
o niem bek do snu kołysa kierdele
i ślicznieby było, gdyby
nie rósł wilczek-zakładnik i nie chycił na kieł
tłustych muflonów, muflonek nie wybił
i mufloniątek rozkosznych nie stłamsił,
gdyby
nie napadnięto w zajmie skrycie na psy
i nie ściągnięto z wyrka
i dufne w komisarzy nie ścięto do nogi.

Żegnajcie, smakowice-trawy i pastyrku!

Mądremu zgadnąć nie pierwszyzna,
wątek w bajce utajony:
pokój jest dobry, przyznam,
byle nie z wrogiem
podstępnym i wiarołomnym.

JANUSZ KAWECKI

NA WIDOWNI

O Konradzie, czyli o myśli politycznej nowoczesnego Polaka. — Maska 1 o naśladowaniu obcych wzorów — Maska 2 o tradycji. — Maska 3 o zjednoczeniu narodowem. — Maska 4 o tem, że człowiek jest ważniejszy, niż wszystko ludzkie.

Konrad wciąż bada, ciągle patrzy
w niebieskie oczy dzieci,
na chude buzie coraz śniadsze
i wzrok mu coraz ostrzej świeci.
Wyrobnik, chłop, dziewka bosa,
starzec, mąż i pacholę —
gdzież jest to wyzwolenie
potężnych ramion, żywej krwi?
Pogięta, stara brzęczy kosa,
tnąc ubożuchne pole,
a tu, przy Wiejskiej, tak, przy Wiejskiej
na narodowej scenie
wciąż na głucho zaparte drzwi.
Z kopalń, giełd, fabryk, banków, dworów
wychodzą maski, jak nocne zmory
i udają naród te cienie;
na ustach mają wciąż: sumienie,
ludzkość, Kościół i wstyd —
loża z Traugutta „Berek z pod Kocka"
loża z Matejki — Szkocka,
Wielki Wschód i Bnei Brith.
Stronnictwo pruskie i francuskie
rosyjskie i żydowskie,
angielskie i ukraińskie —
jak w siedemsetnych latach
dzika kolonia całego świata,
wzięta we dwa kamienie młyńskie.
Konrad błaga, tłumaczy, szydzi,
ze łbów wymiata śmieci
i wszystko czuje, wszystko widzi
poprzez niebieskie oczy dzieci.
I widzi jutro wzrok stalowy
sztabu i imperialną wolę
i pilotów samolotowych
oczy sokole.
Konrad, symbol myśli dziejowej
dziś z przyjaciółmi się rozprawia;
od takich przyjaciół chroń nas Boże;
oni go bałamucą i bawią
pustymi słowy
coraz chytrzej, naiwniej lub srożej...

Konrad

Już dawno mówiłem, że muszą skończyć się czasy, kiedy byliśmy Chrystusem narodów dla korzyści i na pośmiewisko innych... Ale dzisiaj znów są Polacy, którzy nie czują, jaką nikczemnością jest pozwalać, żeby żydzi uprzykszali nam życie.

Maska 1

Tak, tak.

Konrad

Imponuje mi holenderska kultura hodowlana. Dlaczego nie mamy wprowadzić w naszych oborach elektrycznych aparatów do dojenia?

Maska 1.

Bo to byłoby naśladowanie obcych wzorów.

Konrad

Jakto? Więc mamy się wyrzec angielskich metod hodowli konia, amerykańskich metod produkcji i organizacji fabrycznej, ba! niemieckich wzorów chemicznych na gazy trujące...

Maska 1.

Tak, bo to jest naśladowanie obcych wzorów. Zresztą zachowaj przynajmniej samodzielność w rzeczach ściśle duchowych, w humaniorach.

Konrad

Czy ty się w życiu wogóle czego nauczyłeś? Bo robisz takie wrażenie, jakbyś spadł dzisiaj z księżyca i nie rozumiał, co to znaczy uczyć się, przyswajać sobie, asymilować.

Maska 1.

Ale przyznasz chyba, że przynajmniej inspiracja duchowa musi być własna.

Konrad

A czy ja ci każę mieć cudzą inspirację duchową? Czy ja ci każę komu służyć? Cała twoja jeżeli ją masz, inteligencja i sprawność życiowa, cała kultura Polski, tak, jak kultura jakiegokolwiek innego narodu — opiera się w znacznym stopniu na rozumnym wykorzystywaniu cudzych wynalazków i doświadczeń. Ty byś może wolał, powrócić do barci słowiańskich, do stępy od krup, wyciosanej w kłodzie grabowej, do sochy z korzenia dębu, do łodzi z wypalonego pnia i do grotów krzemiennych?

A może by ci odpowiadało palenie żywcem żony knezia, wraz z ciałem jej męża, jego koniem, strojem i orężem? A zamiast chrystjanizmu, który za Mieszka I i pierwszych Bolesławów był naśladownictwem wzorów czeskich i rzymskich — może byś wolał rodzimy oryginalny kult Marzanny i Światowida?

Nie przychodziło ci nigdy do głowy, że kultura rosła w miarę ulepszania komunikacji, bo wtedy można było jeździć daleko po wykształcenie i po wzory. Kto nie chciał naśladować dorobku kulturalnego swego wroga, a własnego nie miał, ginął, miażdżony silniejszą dyscypliną moralną, organizacją społeczną, wyższą techniką, lepszą sztuką wojenną.

Dziś stosunki się skomplikowały, ale proces naśladownictwa, czyli asymilacji kulturalnej ciągle trwa. Tylko za prawo eksploatacji cudzych wynalazków płaci się olbrzymie sumy. Udoskonalenia wojskowe trzeba wykradać przy pomocy niewiarogodnie kosztownego aparatu szpiegowskiego.

Przekłady książek trzeba autoryzować — i to nie zawsze gratis. Uczeni, godni tej nazwy muszą przyswoić sobie dorobek nauki cudzoziemskiej. A co byśmy powiedzieli o lekarzu, który eksportuje na tamten świat pacjentów, tylko dlatego, że nie chce naśladować wzorów np. wiedeńskiej hirurgji, czy japońskiej terapji.

Maska 1.

Ja nic nie wiem, wiem tylko, że nie wolno naśladować obcych wzorów.

Zaledwie pierwsza maska znikła,
już druga rozpoczyna wykład.

Maska 2.

Rozumiem, że obowiązkiem władców państwa i elity kulturalnej narodu jest mądrze korzystać ze szczęśliwych doświadczeń i pomysłów, za którąkolwiek granicą by one powstawały. Wiem, że nie chcesz przez to wyrzekać się twórczości rodzimej, bo przecież musi ktoś tworzyć, ażeby ktoś inny mógł go naśladować. Chcesz poprostu, aby nie wymyślano u nas na nowo prochu i nie odkrywano Ameryki. Tylko kulturę obcą trzeba poddawać selekcji i wybierać, co by było dobre dla nas. Mamy bowiem własne potrzeby.

Konrad

Do czego prowadzisz?

Maska 2.

Kiedy budujemy ustrój polityczny, kiedy wydajemy ustawy o ochronie pracy, albo o stowarzyszeniach, kiedy podnosimy wytwórczość i wychowujemy duszę polską — musimy rozpoczynać zawsze od tego, co jest.

Konrad

Dobrze, rozpoczynajmy.

Maska 2.

Proces asymilacji organizmu żywego to nie to samo, co faszerowanie zabitego kapłona. Otóż, jeżeli szukamy form życia zbiorowego, a tak się źle składa, że oddawna nie możemy sobie uchwalić dobrej i oryginalnej konstytucji, to musimy pamiętać, że wzory obce muszą być dostosowane do naszych rodzimych potrzeb, do właściwości naszego charakteru narodowego... O potrzebach swych niech wypowie się lud, a chcąc być w zgodzie z duchem Polski, musimy reformy społeczne i polityczne nawiązywać do tradycji...

Konrad

Do czego i co chcesz „nawiązywać". Do czegóż np. nawiążesz reformę rolną? Będziesz szukał w podręcznikach historji, aż coś wynajdziesz? Historia jest mistrzynią życia, ale często daje za wiele różnych nauk na raz. A często znów milczy, jak zaklęta. Procesy dziejowe są nieodwracalne. Może się w nich jakoś sumuje przeszłość, może siły życia rysują się w naszej świadomości, jako wiecznotrwałe idee, może by się dało wyszukać tu i ówdzie jakieś fragmentaryczne analogie, ale to pewna, że reformy narodowe powinny odpowiadać przewidywaniom, co do warunków bytu polskiego i potrzebom żyjących pokoleń. W ten sposób będziemy tworzyli nową tradycję, za którą będą nas błogosławić nasi synowie i nasze wnuki.

Maska 2.

Ale nie możesz się wyrzec jednej świętej tradycji: tolerancji religijnej i narodowościowej. Równi z równymi, wolni z wolnymi. Za naszą wolność i waszą. Wolność, demokracja i federalizm...

Konrad

Ach tak! Więc ty służysz Anglji i żydom!

Gdy drugą maskę przegnał Konrad
przychodzi trzecia, równie mądra.

Maska 3.

Ja nie służę nikomu, tylko Polsce.

Konrad

Mów dalej.

Maska 3.

Polskę gubią ci, którzy ją dzielą na klasy, stronnictwa, mafie, ugrupowania. Ludzie siedzą w ghettach partyjnych, zapominając, że wszyscy są Polakami i w zasadniczych sprawach wielkości narodu i obrony państwa wszyscy mają jednakowe przekonania. Jesteśmy w stanie wojny domowej. Tymczasem gdyby opadły mgły partyjne, toby się okazało, że szlachetność, uczciwość, pracowitość, poczucie obowiązku obywatelskiego — to są cnoty, panujące w duszach wszystkich Polaków. I w Strzelcu i w Wiciach i w O.N.R-ze — wszędzie ci sami, kochani chłopcy.

Konrad

Nie rozczulaj się.

Maska 3.

Nie podoba mi się wszelka opozycja. Społeczeństwo powinno z rządem współpracować.

Konrad

Chciałże-byś wskrzesić bezpartyjny blok współpracy z rządem?

Maska 3.

Broń Boże! Chodzi mi tylko o istotne zjednoczenie...

Konrad

A więc jesteś zwolennikiem Obozu Zjednoczenia Narodowego?

Maska 3.

Nic podobnego! Właśnie uważam, że nic tak nie psuje normalnego procesu łączenia się Polaków we wspólnej pracy państwowej, jak organizacja partyjna głosząca hasła narodowe...

Konrad

Odpowiedz mi prosto i jasno: Czy nacjonalizm polski ma być zorganizowany politycznie, czy nie?

Czy Stronnictwo Narodowe ma istnieć i naturalny proces łączenia przyspieszać energią kierowniczą, czy nie?

Zaledwie Konrad tę potrąci,
już mu następna w głowie mąci.

Konrad

Kapitał, który eksploatuje bogactwa naturalne Polski jest w przeważającej części obcy: zagraniczny albo żydowski. Stanowiska dyrektorskie i inżynierskie, wyższe stopnie administracji zakładów przemysłowych i handlowych są obsadzone przez Niemców, Belgów, Francuzów i żydów.

Natomiast my dajemy robotnika. Rękami robotniczymi, pracą całego społeczeństwa możemy wytworzyć sobie kapitał i zwolna spłacić długi, przejąć kopalnie i fabryki, wyprzeć żydów z ich pozycji gospodarczych. Byle tylko w tej walce pomógł nam własny rząd.

Maska 4

Pamiętaj, że ważny jest człowiek.

Konrad

Działa u nas prawo Malthusa. Jeżeli przyrost ludności polskiej będzie taki, jaki jest dziś, a nie chcemy żeby był mniejszy — i jeżeli przyrost majątku narodowego będzie taki, jak dziś, już za kilka lat proletariusze nasi i chłopi będą od czasu do czasu wymierali masowo, jak Chińczycy.

Czy nie lepiej teraz, kiedy nie jest jeszcze tak źle, kiedy jeszcze nie wszystkim robotnikom odpadają ramiona z wycieńczenia, — nakłonić ich do ofiarnej pracy dla jutrzejszego pokolenia?

Maska 4.

Pamiętaj, że ważny jest człowiek.

Konrad

Ale nie można żądać poświęceń od proletariatu, choćby w imię dobra jego dzieci, jeżeli ten proletariat będzie widział dokoła dwory i pałace, limuzyny i sleepingi pełne bogatych darmozjadów, żyjących w rozkoszy. Od kogo mamy żądać surowego życia? Od tych, którym brzuch przysycha do krzyża, czy od tych, którzy mają milionowe konta w bankach szwajcarskich i wyjeżdżają latem za granicę?

Maska 3.

Nie możesz parcelować ziemi, ani redukować wielkich pensji.

Konrad

Dlaczego?

Maska 4

Bo to nie jest ważne. Ważny jest tylko człowiek. Od niego się wszystko zaczyna i na nim się wszystko kończy.

Konrad

Trzeba osuszyć część Polesia, uregulować rzeki, pobudowano drogi, zmotoryzować kraj...

Maska 3.

Nie trzeba. To nie jest ważne. Ważny jest tylko człowiek.

Konrad

Nic nie zrobimy, tylko będziemy się staczali w nędzę i objęcia wrogów, jeżeli w Polsce będzie panował chaos gospodarczy. I nie uporządkujemy gospodarstwa, nie usuniemy żydów, dopóki mieć będziemy chaos polityczny. Dążmy do rządu narodowego o silnej władzy, wielkich zamierzeniach i szerokich ambicjach, koncentrującego w mądrych a mocnych rękach wszelkie gospodarczo-polityczne sprawy państwowe.

Maska 4.

Na miłość Boską, nie róbcie tego. Nikogo do niczego nie zmuszajcie, o żadnej ofierze dla przyszłości nie myślcie...

Konrad

Dlaczego?

Maska 4.

My, katolicy, stawiamy na człowieka. Ważny jest tylko człowiek.

Konrad

Który człowiek?

Maska 4.

— ...

Konrad

Więc to ty jesteś taki ważny!...

TADEUSZ DWORAK

GŁOSY

O GODZIWY POGRZEB KRÓLA.

BYŁA w dawnej Polsce wróżba, że król polski, którypy się koronował nie w Krakowie, nie będzie też w Krakowie pochowany. Sprawdziła się ta wróżba na nieszczęsnym Stanisławie Auguście. Zmarł w Petersburgu i tam, na obcej ziemi był jego grób. Nie pamiętało się o tym grobie ostatniego polskiego króla, mało kto go nawiedzał, niewiele też pewno i myśli dobrych biegło, czasu niewoli, ku szczątkom srodze piętnowanego stryja „polskiego Bayard'a“. Czy się tam w dniu Zadusznym paliła bodaj lampka oliwna?

Ale znać nie dość było tego, by się wypełniła wróżba. Bo oto dziś w Polsce wolnej, przywiezione z Rosji sowieckiej zwłoki pochowano w Wołczynie. Pochowano w sposób conajmniej dziwny. Bez pogrzebu, w nocy, przy świetle kieszonkowych latarek wsunięto trumnę królewską do podziemnej krypty. Czy to chowano skazańca?

Stała się niewątpliwie krzywda Stanisławowi Poniatowskiemu. Ale uchybiono dostojności króla polskiego. Nadto — w zdarzeniu tym ujawniły się dobitnie pewne cechy naszego stosunku do przeszłości i naszej współczesnej skali duchowej.

Co do osoby ostatniego króla wypowiadano wiele różnych sądów. Zaczęło się bodaj od bezwzględnych potępień — człowiek słaby, służka i kochanek Katarzyny, polityk fatalny i wiarołomny. Gdy bieg czasu i wypadków osłabił nieco emocjonalne przyczyny takich sądów, poczęto dostrzegać w tej postaci nowe rysy. Ukazał się naszym oczom król Staś, piękny *charmeur*, wykwintny umysł z opoki Oświecenia, wybredny gospodarz obiadów czwartkowych, esteta i mecenas sztuk, twórca „stylu stanisławowskiego”, tak wspaniale ucieleśnionego w Łazienkach królewskich, stylu, który stał się indywidualnym wkładem sztuki polskiej w europejskim dorobku kultury. Wreszcie dostrzeżono w Stanisławie Auguście, mądrego kierownika spraw kultury i oświaty, inicjatora wielu pożytecznych poczynań gospodarczych, a także nawet światłego polityka, który pierwszy uznał potrzebę wzmocnienia stałych sił obronnych kraju, opracował w tej mierze własne plany, które też usilnie starał się realizować, w czem mu przeszkadzano. Dostrzeżono w nim sumiennego króla, który całe godziny trawił na systematycznej pracy teoretycznej i praktycznej, zdolnego administratora zarówno dóbr materialnych, jak i duchowych.

Wobec nagromadzenia nieraz sprzecznych, a w każdym razie kontrastowych opinii sprawa „króla Stasia” wydaje się jeszcze nieukończona. Ale wyrok należy do historyków. Jakikolwiek by jednak był ów wyrok ostateczny, jedno jest niewątpliwe — Stanisław August to człowiek o dużej skali, którego nie da się zmieścić w jakimś łatwym schemacie dobrego, czy złego króla, postać głęboko tragiczna.

Gdy zastanawiamy się nad skalą duchową tego człowieka, przychodzi na pamięć jego mowa „za królobójcami”, wypowiedziana w obronie uczestników zamachu na jego osobę. Ukazuje się w niej Stanisław August, jako prawdziwie chrześcijański monarcha. Mowa „za królobójcami” jest

pięknym świadectwem kultury polskiej, jej pojęć o prawie i sprawiedliwości.

Przenosząc myśl od tej mowy, pełnej prawdziwie zachodniego ducha, na naszą współczesność, doznaje się uczucia niesmaku. Coś nie jest w porządku w naszym stosunku do przeszłości. Postawa prokuratorska z jaką się ku niej zwracamy, oskarżenia, jakie ku niej kierujemy — toć chyba przeżytek „kompleksu niewoli", z którym raz trzeba skończyć. Trzeba przytym przebić ten mur graniczny, którym odgrodziliśmy nasze dzieje z czasów niewoli od dawnych, zamykając się w tym okresie tragicznym. Trzeba, by siły szczepiące tradycji, jak soki w drzewie, szły od samego korzenia dziejów, aż ku najmłodszym pędom.

Otóż pogrzeb króla Stanisława Augusta, jako ostatniego króla polskiego i postaci, dokoła której związał się cały splot najboleśniejszych zagadnień, mógłby się stać okazją do wymiany zdań, do rzetelnej dyskusji historyków i publicystów, zmierzającej do ustalenia naszego współczesnego poglądu na przeszłość i powiązania tej przeszłości z teraźniejszością.

Ale jest jeszcze jedna sprawa. W czasach kiedy się tyle hałasu robi dokoła różnych współczesnych poczynań i wyczynów politycznych, gdy wojewodowie sami sobie stawiają pomniki za życia, pogrzeb, a raczej potajemny pochówek króla Stanisława Augusta razi brakiem proporcji, wzmacnia upokarzające poczucie tandety, jakie się nieraz wynosi z obserwacji naszego życia publicznego. Gdzieżby to był możliwy taki pogrzeb króla? To nie jest kwestia przekonań demokratycznych, czy nie-demokratycznych, to jest poprostu kwestia dobrego smaku, szacunku do przeszłości i posiadania pewnej skali wartości narodowych. Król to jest, powiedzmy sobie, bądź co bądź król. To nie przywódca polityczny, którego błędy mogą go w pamięci narodu nawet zupełnie unicestwić, ale instytucja, w której się jedność, ciągłość i godność narodu wyraża i która ma wartość stałą, niezależnie od osoby. A przytem — jesteśmy przecież katolikami i winniśmy szacunek temu pomazaniu, jakie król otrzymuje. Wreszcie, jest to też kwestia prestiżu państwa. Dlatego pogrzeb króla powinien jednak wyglądać inaczej, nawet jeśli ten król abdykował i w chwili jego śmierci jego królewska godność nie była już aktualna. Bardzo wątpię, by zrobiono coś podobnego w ultra-demokratycznej Francji, gdzie otwarcie odnowionej katedry koronacyjnej w Reims było w tym roku wydarzeniem na miarę święta narodowego.

Jakiekolwiek były względy, które skłoniły administrację państwową do załatwienia sprawy, tak, jak to zrobiono, to nie są one istotne. Prochy króla są własnością narodu, nie administracji i naród ma prawo upomnieć się o nie.

Pogrzeb ostatniego króla polskiego powiniem się odbyć inaczej i gdzieindziej. Czy Stanisław August powinien być pochowany na Wawelu, czy w Warszawie, za którą wiele względów przemawia? — to rzecz do dyskusji. Należałoby wziąć pod uwagę i to, że abdykował i jego związki z Warszawą, dla której tyle zasług położył. W każdym jednak razie nie potajemnie, nocą, jak chowa się straconych przestępców... Należy mu się to z tego formalnego względu, że był królem, ale także i z racji jego wielkich zasług dla kultury polskiej, zasług, których bodaj nie doceniamy.

„Pogrzeb" króla, jaki się odbył, jakby z wyroku doraźnego sądu nad nim, znowu przywodzi na myśl „mowę za królobójcami", Niechaj się król nieszczęsny broni tą samą mową, którą bronił godzących nań królobójców:

„A jeżeli — mówi król w zakończeniu — afekt i estymacya wasza dla mnie, przezacni sędziowie, z użaleniem przyznały kiedy, że niewinnie ucierpiałem wiele, że szczera miłość moja dla ojczyzny i nieodstępny o nią i za nią starunek nie zdał się zasługiwać na tyle gorzkości i umartwień wszelkiego gatunku, jest w mocy waszej znaczną mi w nich przynieść ulgę. Darujcie mi życia tych aresztantów, te za największy od was przyjmę prezent. Póki sam żyć będę, najżywszą wam za to, przezacni sędziowie, będę miał wdzięczność. A gdy *tandem* bieg natury przyniesie koniec skołatanemu tylu troskami nieszczęśliwemu życiu memu, słodziej, spokojniej przynajmniej konać będę, gdy skutek pomyślny teraźniejszej mojej do was prośby, z tem większą ufnością te mi ostatnie serca ustom poda słowa do Boga: *Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy*".

JAN GRALEWSKI.

NAUKA I LITERATURA

DZIEŁO MEREŻKOWSKIEGO

D. Mereżkowski: „Jezus Objawiony". Przełożył J. Horzelski. „Płomień" Warszawa. Okładkę projektował Tadeusz Piotrowski. Str. 304.

Jest to druga część dzieła o Jezusie [1]). Teza główna, że świat nie poznał Jezusa ani za dni jego żywota ani dzisiaj. Stąd tragedia świata dzisiejszego. Jako jedyny sposób rozwiązania konfliktów i walk w dzisiejszym świecie widzi Mereżkowski wcielenie w życie zasad Ewangelii; w przeciwnym bowiem razie i świat i cała cywilizacja i człowiek sam nieuchronnie na zagładę skazany. Ewangelii czytać nie umiemy, czytamy tylko słowa, ale treść i sens ulatuje. Dopóki nie zbliżymy się do Jezusa, dopóty nie stworzymy sobie warunków ludzkiego i szczęśliwego życia na ziemi.

Zapominamy też, że Jezus kazał nam Swe Królestwo na ziemi budować, a nie tylko o zaświatach myśleć. Ma zniknąć przepaść między tym światem a tamtym. Ten świat ma być przepojony tamtym. Jezus musi zacząć przetwarzać nasze życie całkowicie, integralnie.

Zjawienie się Jezusa na świecie było paradoksem i zupełnem zaprzeczeniem istniejącego porządku. Ten paradoks musi być wyrównany „Równość w zakonie — to bezosobownik; osobowość w wolności — to nierówność: I tą dźwignią również będzie świat obalony" (str. 54).

„Najbardziej chwiejna z wszystkich równowag: stożek stojący na swym wierzchołku — oto czym jest chrześcijaństwo. Drogo kosztowało ono ludzi — czy nie za drogo? Ale zanim się rozstrzygnie to pytanie, trzeba pomyśleć: czy można było za mniejszą cenę zbawić ginący świat? (55).

To główny motyw rozważań autora: jak mówi, bo, musi być zbawiony świat dzisiejszy. Rozważania te to komentarz, co prawda nie systematyczny, do wybranych partyj Ewengelii. Świat ocali się wtedy, gdy pójdzie na wezwanie Jezusa, na Jego słowa. „Wszystkie nasze słowa są jednobarwne — chwilowe, wyblakłe i szare: każde Jego słowo, jak owa perła Królestwa Bożego, mieni się dwiema barwami — różową, ciepłą, ziemską — czasu, i błękitną, zimną, niebieską — wieczności" (84). Dla Mereżkowskiego największym cudem i paradoksem w istocie Jezusa to zespolenie dwóch natur: boskiej i ludzkiej. „Najbardziej bezbronne, odkryte, podległe zranieniu miejsce w Jego sercu, najbardziej ludzkie w Synu człowieczym, pokrewne ludziom, brater-

[1]) Por. „Myśl Narod." nr. 17 z d. 17 kwietnia 1938. Str. 262—264.

skie — to ta właśnie nieświadomość: zaraz czy nie zaraz koniec. Ta dobrowolna niewiedza, jakby odpadnięcie, wyrzeczenie się Ojca przez Syna — jest może największą i najbardziej niewyrażalną z wszystkich Jego ofiar. Tu jest najważniejsza tajemna męka Jego, zwątpienie, pokusa, przed ukrzyżowaniem nieprzezwyciężalna; początek cierpień — Pasji; tu jest cierpienie w Getsemanie, agonia nie tylko Chrystusa, ale i całej chrześcijańskiej ludzkości (87).

W Jezusie męka ludzkości całej doszła do punktu kulminacyjnego, już dalej cierpieć nie można. Tak może tylko Bóg cierpieć.

„W Królestwie Bożem odbywa się współdziałanie dwóch sił — stopniowej, ludzkiej i nagłej, Boskiej. Ta sama jest i ta antynomicznie, zgodna przeciwstawność, jak i we wszystkich głębiach doznania religijnego” (90). Boga Mereżkowski pojmuje jak W. James, jak dzisiejsi astrofizycy, dynamicznie. „Bóg oparłszy fundament zakonu na prawie, tem samem, które nazywamy „prawem przyczynowości — niezmiennie powtarzający się przy jednakowych warunkach szereg zjawisk — nie spoczął na zawsze w siódmym dniu stworzenia: wciąż jeszcze tworzy i będzie tworzyć świat do końca świata” (116). Królestwo Boże mogło nastąpić i nie nastąpiło, bo ludzie nie zapragnęli tego tak, jak chciał On; Królestwo Boże przeszło koło ludzkości, jak czara koło ust.

Byt Boski nie może być udowodniony rozumem. Dla Kościoła krytyka poznania jest taką samą „diabelską zabawką” jak i dla Jezuitów... W Ew. Jana trudno oddzielić historię od misterium. Wobec istotnej rzeczywistości ta, w której żyjemy jest złudzeniem, halucynacją, tem, czego nie ma. Dla Mereżkowskiego cud rozmnożenia chleba — to cud wewnętrznie - zewnętrzny miłości i wolności, przejrzenie, przerwanie się do innej rzeczywistości, gdzie uśmierza się jedna z największych człowieczych mąk, to, co nazywamy zagadnieniem społecznym, gdzie jedynie może być znalezione to, czego szukamy teraz tak usilnie i bez Chrystusa nie znajdujemy. Ten cud jest jutrzejszy, najpotrzebniejszy i najbliższy nam i najdroższy ze wszystkich cudów Pana — właśnie w tych czasach, kiedy się spełnia cud szatana — zmniejszenie się chleba. Cud rozmnażanie chleba spełnia się w każdej Eucharystii i będzie się spełniać zawsze. To rozmnożenie się chleba — to Króleswo Boże na ziemi jako i w niebie, wiekuiście nie udające się i wiekuiście powtarzane w nadziei, że się wreszcie kiedyś uda, roztrzygnięciem tego, co my płytko i prostacko nazywamy „zagadnieniem społeczno - gospodarczem”, zamiast naszej równości w niewolnictwie i nienawiści — „komunizmu” satanicznego — równość w miłości i wolności: komunizm Boski, wiekuiste błaganie świata: przyjdź Królestwo Twoje. — Oto żyjemy na wąskim przesmyku, którego ludność chrześcijańska od lat dwóch tysięcy nie przeżywała, gdzie się zadecyduje albo zupełna zagłada albo początek Królestwa Chrystusa.

Drugi żywot Jezusa zaczyna się od 30—31 roku naszej ery, to ucieczka Jezusa do pogan. „Pomiędzy dwoma walczącymi wrogami, Bogiem i człowiekiem, Bóg - Człowiek, Chrystus Jezus staje się pośrednikiem, pojednawcą, i biorąc na siebie ciosy obydwu, padając ofiarą obydwóch godzi wrogów. Dwie szale ma na wadze Bóg, sądzący świat: grzech świata jest na jednej, a na drugiej ofiara golgocka; ta szala przeważy tamtą i świat zostanie przy Bogu uniewinniony”. (283). Martwemu dogmatowi przeciwstawia autor żywe doznanie religijne. „Krzyż — mówi — będzie martwym dogmatem, dopóki ludzie nie zrozumieją, że na Golgocie spełniło się zwycięstwo nie tylko miłości ale i wolności boskiej”. (286).

Aż do męki krzyżowej prowadzi Mereżkowski Jezusa i rozważa bolączki dzisiejszego życia ludzkości. Walka, nieskończoność, chociaż koniec już w drzwiach, blisko, a świat go widzieć nie chce. Nie chce zwrócić się do jedynego Wybawcy, Jezusa Chrystusa. Tak samo, a może jeszcze gorzej, niż za dni Jezusa, odrzucamy ozięble Jego wzniosłą naukę, tak samo trwa walka między Bogiem a człowiekiem, tak samo dochodzi do najboleśniejszego napięcia jak wówczas na Golgocie. Ewangelia jest księgą życia, księgą dzisiejszą i jutrzejszą. Odwiecznie i w każdym momencie dokonywa się przed nami i w duszach naszych misterium wolności i odkupienia, trzeba tylko umieć na świat patrzeć okiem Boga-człowieka.

Drugą część tryptyku Mereżkowskiego cechuje ta sama erudycja co i część pierwszą, ten sam żar, ta sama głęboka troska o zbawienie ludzkości. Ten sam żal, że ludzie, że „świat Go niepoznał”, Jedynego, który światu jest potrzebny... Komentarz to nietylko do księgi świętej, ale i do dni dzisiejszych, nie tylko do dni dzisiejszych, ale do bytu wogóle i do zagadki Boga, człowieka, świata. Poruszenie sprawia ta książka w duszach naszych i poruszenie to głęboko religijnie może zacząć przetwarzać życie nasze indywidualne, osobiste i życie zbiorowe. Czekamy z niecierpliwością ukazania się tomu ostatniego, by całość ocenić i we właściwym ją ukazać świetle.

Wilno JAN ŚWIERZOWICZ

RUCH WYDAWNICZY

Ukazał się w zwiększonej objętości letni, „obozowy” nr. „Strażnicy Harcerskiej”.

Zawiera: programowy artykuł „Na obozie i wędrówce...”, mówiący o potrzebie idei także i podczas wakacyjnych wczasów, w związku z tem szkic programu „Pracy ideowej na obozie i wędrówce”; przypomnienie konieczności, w duchu narodowym „Pracy społecznej w terenie”; projekt „wzorowego” „Ogniska”, poświęconego rozpamiętywaniu rocznicy Grunwaldu.

W dziale korespondencji dowiadujemy się, „Jak jest na Kresach?”. Następuje pouczenie, co ma robić harcerz-narodowiec „Na kursie” (instruktorskim).

Ciekawy jest dział wieści z życia ZHP „Od naszych korespondentów” i „W walce o sprawę”. Jest tam notatka „Przeciw nadużywaniu nazwy Harcerstwa”, gdzie czytamy, że w dn. 6 czerwca na zlocie instruktorów harcerskich w Swidrze konferencja instruktorów chorągwi warszawskiej uchwaliła przez aklamację wniosek, postawiony przez harcmistrza Antoniego Zielińskiego, wzywający władze Związku do poczynienia kroków w celu zabronienia używania nazwy „harcerski“ przez Czerwone Harcerstwo i wspomniany „Harcerski Związek Żydowski“. Rezolucja żąda wyraźnego odseparowania się Harcerstwa od tych organizacji. ...dużą wymowę miało uchwalenie wniosku przez aklamację“.

Słuszne żądanie, właśnie teraz, gdy w prywatnej narazie formie, drogą półoficjalnej presji zaproponowano w Komisariacie Rządu redaktorowi „Strażnicy Harcerskiej“, aby, w imię prawa monopolu ZHP, organizacji „wyższej użyteczności publicznej“, do tytułu „harcerski“, usunął z nagłówka „Strażnica Harcerska“, — słowo „harcerska“.

Prawo harcerskie nawiązuje do tradycyj średniowiecznych rycerzy i prawa, które ich obowiązywało. Piąty punkt prawa harcerskiego głosi przecie: „Harcerz postępuje po rycersku“. Cytujemy za „Strażnicą“ z pracy francuskiego historyka Leona Gautier, poświęconej rycerstwu, p. t.: *La chevalerie*:

1) Będziesz wierzył w naukę Kościoła i przestrzegał wszystkich Jego poleceń.

2) Będziesz Kościoła bronił.

3) Szanuj każdą słabość: bądź jej obrońcą.

4) Kochaj Ojczyznę.

5) Nie ustępuj przed wrogiem.

6) Walcz z niewiernymi bez wytchnienia i bez pardonu.

7) Wypełniaj wszelkie obowiązki feodalne, o ile nie są sprzeczne z prawem Bożym.

8) Nie będziesz kłamał. Będziesz wierny danemu słowu.

9) Będziesz hojny dla wszystkich.

10) Będziesz zawsze szermierzem Dobra i Sprawiedliwości przeciw niesprawiedliwości i złu.

Cena prenum. — „Strażnicy Harcerskiej“: 2.50 zł. rocznie, 1.30 zł. półrocznie. Adres red. i admin.: W-wa, Kredytowa 16 m. 25. Tel. 6.10.02.

Konto P. K. O. 24-405.

*

Tadeusz Konczyński: „Kobieta z innej planety.” Warszawa — 1938. Tow. Wyd. „Rój.”

Znany autor wziął sobie tym razem temat mocno oryginalny, powiedzmy nawet fantastyczny, podszyty sensacją nielada, zaczerpniętą z seansów spirytystycznych: oto ni mniej ni więcej, tylko „uczony” profesor chce dokazać, za pomocą wykrytych przez siebie promieni, poczęcia istoty ludzkiej z astralu — mężczyzny. Autor jest obznajmiony z techniką seansów spirytystycznych, daje tego liczne dowody.

Jakie stanowisko zajmuje wobec opisywanych zjawisk? Nie obawiamy się u niego „naukowej” aprobaty. Zbyt dużo pokazano tu histerii i ujemnych skutków tego rodzaju doświadczeń, abyśmy nie mogli zauważyć krytycyzmu autora. Poprostu chciał nam on dać fotografję jeszcze jednego odcinka życiowego, zaiste mało pociągającego.

ROCZNICE DUŻE I WIĘKSZE

PRZEŻYWAMY w dzisiejszych czasach prawdziwą inflancję obchodów, rocznic, pamiątek. Nie mam tego zresztą zamiaru krytykować. Ostatecznie lepiej jest zawsze coś czcić i o czymś pamiętać, niż cieszyć się tylko z tego co jest. Ale wśród istniejących rocznic musi być zachowana pewna hierarchia i — nazwijmy to tak — proporcja. Są zdarzenia, które godne są uczczenia co rok, inne co piędziesiąt lat, inne co sto lat. Przy całem uczuciu jakie żywimy dla pamiątek np. powstania listopadowego nie wydaje mi się słusznem aby właśnie ten romantyczny wieczór listopadowy — będący momentem wybuchu bądź co bądź przeraźliwie niedołężnego w wykonanju, w rezultacie całkowicie spartaczonego powstania, był godzien corocznego obchodu, stanowiącego *sui generis* święto wojska a przynajmniej garnizonu warszawskiego. Mniejsza zresztą o przykłady. Nie chodzi przecież o to, czego nie należy obchodzić, ale o przypomnienie pewnych rocznic, o których zapomniano a to zapomnienie wydaje się poprostu karygodnem niedbalstwem.

Od kilku lat namawiam różne organizacje aby uczciły należycie święto Grunwaldu. Słyszę na to odpowiedź, że cóż to za święto jakieś 528-o lecie? Ktoś — z tych mędrszych — powiedział nawet, że w obecnej konstelacji politycznej przypominanie o tak bądź co bądź drażliwych rocznicach, mogłoby się okazać grubszym nietaktem. Min. Beck bywa przecież w Berlinie, Göring strzela polskie zające a tu Grunwald, Jungingen etc. Dowodziłem oponentowi, że w najlepszej fazie stosunków francusko-angielskich Anglicy składali wieniec pod pomnikiem Joanny d'Arc i wcale się nie obrażali na świętą za to, że ich za życia tłukła ile wlazło. Ale to nic nie pomogło. Pogoń za księciem Konstantym po pokojach Belwederu widać lepiej przemawia do serc współczesnych niż miecz Zawiszy Czarnego czy kopia Zyndrama z Maszkowic.

W tym roku chciałem zwrócić uwagę na inną rocznicę. Z górą 1000 lecie. Nie każdy naród może się pochlubić tem, że w ogóle coś się u niego działo przed tysiącem lat. Berlin obchodził uroczyście w roku zeszłym swoje 700 lecie, nasze Gniezno czy Poznań mają już „murowane” 1000 lat a Kraków 900 ale u nas nie sięga się wspomnieniem dalej niż na jeden wiek...

Mieszko Ziemowitowic akurat budował wtedy naszą państwowość. Mądrze budował. Żonę wziął sobie z Czech i dzięki temu pokojowo oparł się o Karpaty, córkę wydał za Eryka Sinozębnego, miał więc spokój ze strony Normanów. Shołdował Jomsborg aby wreszcie odpocząć od walk z cesarstwem złożył gdzieś koło 965 r. hołd „aż po Wartę” t. zn. tylko z pasa nadgranicznego. Wynika stąd, że poza Wartą czuł się sam sobie cesarzem.

W 966 r. odbył się chrzest Mieszka i Polski, w wyniku którego kraj otrzymał biskupstwo. Pierwszym biskupem był wprawdzie Niemiec, Jordan, ale biskupstwo miało charakter misyjny t. zn. było bezpośrednio zależne od Rzymu.

Czem innem było jednak ułożenie stosunków z cesarstwem a czem innem dobre stosunki z sąsiedniemi marchiami. Grafowie — szczególnie graniczni — prowadzili swoją własną politykę, niezależną często zupełnie od polityki cesarza. Jeżeli taki Wichman, zawalidroga i obieżyświat, mógł buszować bezkarnie na pograniczu marchji wschodniej i Polski, to dlatego, że popierał go Gero, a Gerona nic nie obchodziło, co o jego postępowaniu myślą w Spirze czy Frankfurcie — tymbardziej, iż cesarstwo w tym okresie było wciąż jeszcze rzymskiem nie niemieckiem.

Politykę Gerona kontynuował graf Odo. Drażnił go wyraźnie bezpośredni kontakt Mieszka z cesarzem i papieżem. Ale Odo nie miał sprytu Gerona i zamiast kryć się za Lawrencem owych czasów Wichmanem, postanowił zetrzeć władcę Polski w bezpośrednim boju.

Od arabskich żydów wiemy, że w Polsce istniała już wówczas wcale mocna i kompletna organizacja wojskowa. Ale Polska nie miała prawie grodów, a gród był podstawą militarną o znaczeniu zasadniczem: jako obrona i jako punkt zbornoekwipunkowy (coś łączącego dzisiejsze O. K. z P. K. U.). Dlatego też można się spodziewać że armia Mieszka nie była liczna.

Ani liczna ani dobrze uzbrojona. Drewniane normandzkie tarcze i pancerze ze skór. Miecze były napewno rzadkością — zastępowały je z powodzeniem maczugi i włócznie. Stosunek między technicznem uzbrojeniem sił Odona i Mieszka musiał przedstawiać się jeszcze bardziej rażąco niż stosunek uzbrojenia Włoch i Abisynji w ostatniej wojnie.

A jednak Mieszko zwyciężył. Nie podstępem jak Wichmana ale w otwartej walce pod jakimś Cydynem (kto wie czy nie Cedno nad Odrą) 24 czerwca 972 roku rozbił go na głowę. Tyle tylko wspomina o bitwie Dytmar, gorzkie łzy lejąc nad śmiercią swego ojca Zygfryda, który wówczas poległ. Wiemy także z kroniki biskupa merseburskiego, że Mieszka wspomagał jego brat Cynebur.

Bitwa jak tysiące innych — powie ten i tamten. Niezupełnie. Od tego dnia zmienia się zasadniczo stosunek marchii do Polski. Nikt już nie pcha palców do polskich interesów. Mieszko rozmawia wyłącznie z samym cesarzem. Jeszcze jest wprawdzie lennikiem ale lennikiem cesarza nie cesarstwa. Syn jego nie będzie już niczyim lennikiem.

Jest więc o czem pamiętać. Bitwa pod Cydynem to pierwszy słup na drodze do potęgi Polski piastowskiej. Jej rocznica warta jest chyba uczczenia, choć to jest taka nieokrągła liczba te 1066 lat.

J. D.

ANKIETA KOŁA WARSZAWSKIEGO Z. P. I. K. W SPRAWIE DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI

Drobna wytwórczość (chałupnictwo i rzemiosło niezorganizowane) uzależniona jest w Polsce zupełnie od żywiołu niepolskiego— żydów, a większość warsztatów jest w rękach żydowskich. Wytwórcy chrześcijanie wyzyskiwani są przez nakładców, wyłącznie żydów, niesłychanie, zarobki ich są wprost głodowe.

Zarząd Koła Warszawskiego Zjednoczenia Polskich Inżynierów Katolików, uważając za jeden z pierwszych obowiązków społecznych inżyniera współpracę w usuwaniu krzywdy swych rodaków, wzywa swych członków oraz Kolegów sympatyzujących z działalnością Zjednoczenia, aby zgłosili swą współpracę z Podsekcją Drobnej Wytwórczości przez nadesłanie na razie odpowiedzi na niniejszą ankietę.

1. Jakie dziedziny wytwórczości w Polsce są najbardziej zażydzone i które z nich z punktu widzenia polskiej racji stanu w pierwszym rzędzie powinny być spolszczone.

2. Jaki procent w tych dziedzinach tworzą Polacy, jakie są stosowane metody pracy, jak przedstawia się organizacja zbytu, jak wysokie są zarobki i jakie zyski nakładców, jaką część stanowi wwóz z zagranicy. (Pożądane jest podanie stanu liczebnego wytwórców, wielkości obrotów, rozmieszczenie warsztatów i t. d.).

3. Jakie drobne wytwórnie i w jakim zakresie mogły by się stać pomocniczymi organami dla wielkich wytwórni i koncernów.

4. Jakie należy powziąć starania, aby drobną wytwórczość w ogóle, a w szczególe pewną jej dziedzinę, spolszczyć i oprzeć na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Odpowiedzi na ankietę uprasza się nadsyłać do dnia 1 września r. b. pod adresem Koła Warszawskiego Zjedn. Polsk. Inż. Katolików — Warszawa, ul. Nowogrodzka 49 pokój 32 — dla Podsekcji Drobnej Wytwórczości. Dyżury Podsekcji we wtorki między 16 a 17-ą. Pracę Podsekcja prowadzi w porozumieniu ze Związkiem Popierania Polsk. Stanu Posiadania (Związk. Polskim).

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.